

Płażologia

3 sierpnia 2016

Smażenie się na patelni pokrytej piaskiem to zajęcie męczące, nużące i niebezpieczne dla zdrowia. Czym zatem wytłumaczyć magnetyczny pociąg do kolektywnego przypiekania?



Urlop to w dzisiejszych czasach przymus towarzyski określający człowieczą pozycję społeczną, zawodową i materialną. W myśl zasady – pokaż mi fotkę z plaży, a powiem ci, kim jesteś i ile zarabiasz. Nic więc dziwnego, że aż 9 proc. turystów przepytanych przez Halifax Travel Insurance kłamie na temat swoich wakacji. Badani ściemniają na przykład, że podczas urlopu pogoda była wspaniała, nawet jeśli znaleźli się w żrenicy oka cyklonu. Twierdzą, że jedzenie było wyborne, nawet jeśli tak naprawdę podawano im pod nos zatrute ravioli, które zawierało w sobie tyle bakterii, że gryzło i miało istotny wpływ na ewolucję nowych form życia. Zakłamaní turyści opowiadają znajomym bajki, że tubylcy okazali się niezwykle uprzejmi, chociaż tak naprawdę ukradli im aparaty cyfrowe i pluli do zupy. Najlepsi zaś oszukują w ogóle, że gdziekolwiek byli, chociaż w rzeczywistości dwa tygodnie spędzili na kanapie w domu, chowając się przed listonoszem i sąsiadami za spuszczonymi zasłonami.

PALMA W CV

Kłamliwi turyści zachowują się racjonalnie. Udany urlop to dzisiaj ważna pozycja w życiorysie i rozwoju osobistym, jak kiedyś umiejętność tańczenia fokstrota. Jeśli nie lubisz plaży, surfingu ani kamieni ustawionych na innych kamieniach, zwanych przez entuzjastów wakacji zabytkami, jesteś uważany za dziwaka. Gołym okiem widać to na Facebooku – masowym targu próżności i egocentryzmu. Latem ludzie umieszczają tam tylko dwa rodzaje zdjęć: albo nowo narodzonych dzieci, albo świeżych kokosów. Palma to podstawa. Absolutne minimum. Musi być, choćby nawet i z plastiku. Dzięki zdjęciom na plaży w cyberświat człowiek wysyła sygnał – byłem, widziałem, wróciłem opalony.

Twoje wakacyjne fotki krzyczą za Ciebie: jestem młody, jestem dynamiczny i daję napiwki. Wakacje są dziś niemal tak samo istotne jak zsynchronizowane CV, jak iPod, iPhone, karta członkowska w klubie fitness i album ze zdjęciami papieża. Gorące lato powoduje, że ludziom rozpuszczają się mózgi i robią oni rzeczy, na które w innych okolicznościach pogodowych nigdy by się nie zdecydowali. Wydaje się, że racjonalnie myślenie także bierze sobie zasłużony urlop.

WAKACYJNY TERROR

Największą zmorą urlopu jest stykanie się z ludźmi, którzy chcą nam odebrać pieniądze. Jeśli nam wynajmują mieszkanie, sprzedają lody, podają w restauracji albo siedzą w kasie kolejowej, wręcz nie wypada im powiedzieć, żeby się nie chytrzyli na nasze karty kredytowe. Do tego jeszcze przypiekany słońcem mózg przestaje myśleć, że woda powoduje utonięcia i przeziębienia, z gór można spaść, na terenach płaskich wiele jest much, głodnych komarów, ptaków wydających piskliwe dźwięki, zaś w lasach rośliny drapią, parzą i kaleczą, a kleszcze zapalają mózgi sposobem wirusowym. Upojony 30 stopniami w cieniu turysta nie dostrzega, że za granicą wszystkie widoki są takie same, tak jak i menu w

restauracjach. Nie widzi, że urlopy narażają człowieka na stykanie się z przypadkowymi ludźmi, od których można się zarazić katarem albo świńską grypą i którzy opowiadają o swoich problemach, poglądach politycznych, a najczęściej pokazują zdjęcia swoich nowo narodzonych dzieci. Jakby nie mogli ich umieścić na Facebooku.

PARAWAN OKNEM NA ŚWIAT

Ulubionym miejscem większości turystów jest plaża. Na zdrowy rozsądek trudno pojąć, co takiego kryje się w połączeniu słońca, kryształków kwarcu i olejku kokosowego, że zmusza ludzi do plażowego sadomasochizmu. Latem na plaży jest przecież tłoczno, duszno i gorąco. Jak w tramwaju w godzinach szczytu. A zasadniczo oprócz dewiantów lubieżnie ocierających się o współpasażerów nikt nie lubi obficie pocić się w środkach transportu publicznego pozbawionych klimatyzacji. Jednak latem ci sami ludzie, którzy klą na tramwajowy zaduch, słono płacą pазernym hotelarzom, aby przez dwa tygodnie pocić się na plaży. Za dodatkową atrakcję teoretycznie robi woda, ale gdy się człowiek głębiej zastanowi, atrakcja to wielce wątpliwa. Morza i oceany są bowiem zazwyczaj lodowato zimne, powodują utonięcia, pogryzienia, oparzenia meduz, a także umożliwiają zetknięcie ze zidentyfikowanymi obiektami pływającymi pojawiającymi się na powierzchni dzięki pracy jelit grubych innych plażowiczów. Sam piasek to też mordęga. Parzy stopy, wywołuje swędzenia i wkrada się w różne części ciała, z których potem trudno się go pozbyć. Do tego dochodzą wrzaski, niebezpiecznie latające piłki, natrętne osy oraz jeszcze bardziej natrętni sprzedawcy zeschniętych pączków. Po latach wnikliwych badań empirycznych naukowcy w końcu pojęli źródła kolektywnego zamiłowania do plażowego sadomasochizmu. Odpowiedzi udzieliła statystyczna, stereotypowa wścibska ciotka, która materializuje się na piasku uzbrojona w ogromną lornetkę i która chodzi na zatłoczoną plażę, aby bez wstydu i skrępowania podglądać innych ludzi. Według niej główną zaletą plaży jest to, że człowiek nie musi się chować za firanką.

Wystarczy parawan.

BABKI NA PIASKU

Na plaży największy entuzjazm budzą młode dziewczęta, które cały rok głodzą się za pomocą liścia sałaty i połówki grejpfruta tylko po to, aby przez dwa tygodnie ogniskować na sobie wzrok plażowiczów. Ich budowa ciała wzbudza podziw i pogwizdywanie. Chociaż tak naprawdę powinna wywoływać raczej współczucie. Przed zagłodzonymi dziewczynami rozkładają się zazwyczaj dojrzały fizycznie mężczyźni, którzy również pedantycznie dbają o swoje ciała, aplikując sobie olbrzymie dawki nie do końca legalnych środków chemicznych, dzięki którym wyglądają, jakby byli wyrzeźbieni z bekonu. Panowie ci pojawiają się na plaży, aby stać w szerokim rozkroku z rękami na biodrach, jakby pod pachami nosili niewidzialne arbuzy. I materializują się na plaży już opaleni (zazwyczaj na kolor pomarańczy), wychodząc ze słusznego założenia, że bycie bladym nad morzem to towarzyski nietakt. Ten nietakt popełniają głównie młodzi, chudzi chłopcy, którzy przychodzą na plażę, żeby rozłożyć ręczniki zaraz za anorektycznymi dziewczętami i mieć nadzieję. Chłopcy ci nigdy nie leżą na plecach, a w okolicach podbrzusza wykopują sobie w piasku niewielkie dołki. Dodają sobie animuszu głośnymi opowieściami o miłosnych podbojach i ilościach spożytego piwa, ale szybko się zapominają i wkraczają na tematy dotyczące gier komputerowych i kwantów[1].

Spore zamieszanie wywołują także matki z małymi dziećmi, które pojawiają się na plaży głównie po to, żeby te dzieci zgubić i płakać, dzięki czemu co chwilę ogłaszane są komunikaty, że „zgubiła się Marysia lat 3. Ubrana była w różowe majteczki. Zapłakana mama czeka przy stanowisku ratowniczym nr 4”.

Na plaży spotkać można także intelektualistów, którzy wykorzystują słoneczne wakacje do przeczytania tych mądrych książek, które zawsze planowali przeczytać, ale nie mieli czasu. Magia promieni słonecznych powoduje jednak, że na plaży

naukowe książki zamieniają się w tomy o tytułach takich jak „Projekt Alfa” albo „Oddział Delta”. Na plażę przychodzą też osobnicy o skłonnościach samobójczych, których można poznać po tym, że przy 40-stopniowym upale uprawiają sport, grając w siatkówkę, budując zamki lub ćwicząc tai chi, i marzą o zawale albo chociaż o udarze słonecznym.

Plaża to także miejsce, gdzie można wpaść na rewolucyjne teorie społeczne, np. dotyczące rasizmu. Większość białych plażowiczów smaży się nad morzem głównie po to, aby się opalić. Wynika więc z tego, że rasizm to forma zazdrości. Biały nie lubi ludzi o ciemnym kolorze skóry, gdyż tak pożądaną przez niego opaleniznę posiadli oni naturalnie i dożywotnio. I nie muszą się męczyć słońcem, tłumami, zagubionymi dziećmi, meduzami ani nachalnymi sprzedawcami zeschniętych pączków.

Autor: Radosław Zapałowski

Zdjęcie: Maurycy Hawranek

Źródło: eLondyn.co.uk

PRZYPIS

[1] Nie dlatego jednak przegrywają konkurencję z umięśnionymi mężczyznami. Młode dziewczęta wychodzą z plaży z kulturystami, gdyż w wyniku wyniszczającej diety są niezwykle słabe i potrzebują silnej męskiej ręki, aby się poruszać.